

Na teatralnym bruku

Uwierzyć w Szekspira

William Szekspir: „Romeo i Julia”. Przekład: Stanisław Barańczak, reżyseria: Krzysztof Orzechowski, scenografi: Elżbieta Krywsza, muzyka: Stanisław Rađwan, choreografia: Agnieszka Łaska, układ pojedynków: Ryszard Rutkowski. Teatr Ludowy w Krakowie, premiera 9 maja.

Kulisy kryją czarne prostokąty, w głębi biały horyzont. Podłoga sceny jest podest, jakby pagórek z jasnych, lśniących kamieni. Przypomina to nieco Weronę z *Romeo i Julii* Zeffirellego, owe rozpalone oslepiającym słońcem zaułki, po których Romeo wodził bandę swoich przyjaciół. Inspiracja szlachetna, tyle że po takim teatralnym bruku trudno się poruszać, a co dopiero pojedynkować, choć aktorzy z pełnym determinacji poświęceniem walczą z tym, bardzo okrutnym, scenograficznym pomysłem. I to jest pierwsze nieszczęście przedstawienia.

Na ścianie horyzontu ktoś napisze węglem *Monteki psy*; ktoś inny narysuje szubienicę dla Capulettich. Trzy pierwsze sceny rozgrywane są dowcipnie, szybko, dynamicznie; aktorzy, bawią się komiczną grą słów – ulubio-

nym i świetnym chwytem szekspirowskich przekładów Barańczaka. Już wiemy. Będzie więc nie renesansowo, nie romantycznie, ale nowoczesnie, czyli *ponadczasowo*. Całkiem zresztą słusznie: Romeo i Julia jest, jak powszechnie wiadomo, tragedią miłości, dramatycznie poplątanej przez nierozumnych, zaciętych ludzi i przypadku fatalnego losu.

Młodzi kochają się od wieków. Podobnie, choć nie tak samo. Bywa i tak, że wybierają samobójczą śmierć, gdyż poza miłością świat dla nich nie istnieje. Czasami czytamy o tym w gazetach. Rzecz jednak w tym, że aby zagrać *Romeo i Julię* nie wystarczy opowiedzieć fabułę, mniej lub bardziej sprawnie. Jest ona bowiem znana, prosta i zamknąć ją można w jednym zdaniu, bez uruchamiania skomplikowanej, teatralnej maszyny i przegania aktorów po kocich łbach.

Drugie nieszczęście przedstawienia zaczyna się już w połowie pierwszego aktu, od balu u Capulettich i spotkania Romea z Julią. Wszystkie ich sceny zostają bowiem *wypowiedziane* raczej niż grane, choć reżyser starał się je ubarwić pomysłami i sytuacjami zastępującymi skutecznie tekst. Jakby nie wierzył w swoich aktorów, a – co gorsza – nie ufał Szekspirowi, lękając się, że stary mistrz zanudzi nas śmiertelnie. Wiele tu

pomysłów i rozwiązań niedorzecznych i nieudolnych, jak na przykład Julia spuszczone na sznurkach w jakiejś skrzynce do sceny balkonowej. A szkoda.

Bogactwem Teatru Ludowego jest młodzież, zdolna, nie znudzona jeszcze zawodowo, pełna zapału i dobrej woli. Wiemy o tym z poprzednich przedstawień. Piotr Urbaniak był już przecież świetnym i zabawnym Petrucchiem w *Poskromieniu złoŃnicy*. Jako Romeo jest bezbarwny i wyraźnie zagubiony. Julię gra Dominika Bednarczyk, studentka UJ, wybrana do tej roli drogą konkursu. Nie wątpię, że była najlepsza wśród setek amateerek.

Tak naprawdę podobał mi się tylko Roman Gancarczyk jako Markucjo. Inteligentny, bez troski, rozbrykany, a przecież od początku jakby naznaczony piętnem śmierci. Gancarczyk przejmująco i prawdziwie mówi piękny monolog o Mab, królowej wrózek, która nawiedza nocą ludzi, dręcząc ich snami, które są tylko *plodem wyobraźni*. Może więc, gdyby wyrzucić ten nieszczęsny, bulwowy podest, zawierzyć aktorom, poddać im barwy i komplikacje postaci, a przede wszystkim dopuścić do głosu Szekspira, skoro już się go wystawia, mielibyśmy przyzwoite przedstawienie *Romeo i Julii*... Kto wie?

BOŻENA WINNICKA